

Carrie Seim

KONIARA



dwie
siostry

Carrie Seim

KONIARA

z języka angielskiego przełożyła
Agnieszka Cioch



ilustrowała
Weronika Dobrzyńska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2025

*Wszystkim miłośnikom koni, młodszym i starszym.
Jedźcie dzielnie przez życie i zawsze bądźcie sobą!
Galopujcie za marzeniami, choćby wydawały się niedościgłe.
Niech wasze serca pozostaną nieokiełznane.
C.S.*

ROZDZIAŁ 1



– Uwaga! Najazd na okser!

Głos Amary odbija się echem w krytej ujeżdżalni. Ona i Srebrny Promień – wspaniałe kary długonogi wierzchowiec – w idealnie zgranym rytmie zbliżają się galopem do drewnianej przeszkody. Nawet ich lśniące końskie ogony podskakują dokładnie w tym samym momencie. Straszliwie mnie to irytuje, ale po chwili patrzę jak zahipnotyzowana. A potem znowu się irytuję, że dałam się tak zauroczyć. Ech.

Amara megauprzejmie ostrzega wszystkich uczniów szkoły jeździeckiej w Oakwood, żeby jej zeszli z drogi. Zjeżdżajcie albo was stratuję! Wszyscy wiemy, że Amara jest Królową #Koniar (a gdyby ktoś jeszcze nie wiedział, to napis na jej T-shircie rozwiewa wszelkie wątpliwości), więc klikamy językami na nasze rumaki, które rozpierzchają się jak stajenne myszy.

A przynajmniej powinny.

Bo ja, niestety, dosiadam Clyde'a Lee, jednego z najstarszych, najogromniejszych i najbardziej zawziętych koni w Oakwood. Clyde to w połowie clydesdale, w połowie koń krwi angielskiej i czystej krwi uparciuch. Ani drgnie.

Jeździmy z Clyde'em w parze, bo jestem tak zwanym żółtodziobem a.k.a. nowicjuską, a.k.a. „Bieda-#Koniarą”. Clyde jest potężny – o kilka dłoni wyższy niż inne tutejsze konie. To krzepki gniadosz z białymi szczotkami na trzech pęcinach* i łysiną koloru kości słoniowej na pysku. Zupełnie jakby nosem i trzema kopytami wpakował się w słoik z lukrem waniliowym.

Tu akurat świetnie go rozumiem.

Jako potomek koni pociągowych Clyde jest, jak by to określiła moja babcia, „grubokościsty”**. Nie został wyhodowany do wykwiniego dresażu czy lekkich skoków przez przeszkody. Kopyta ma jak średnia pizza! Ale na ujeżdżalni stara się jak może. I nie pogardzi żadnym przysmakiem. Można powiedzieć, że nadajemy na tych samych falach.

* Staw pęciny u konia znajduje się tuż nad kopytem. Niektórym koniom wyrastają tam długie puszyste włosy, zwane szczotkami – zupełnie jakby przywiązały sobie pompony do kostek.

** Konie pociągowe to prawdziwe olbrzymy przystosowane do ciągnięcia sań, wozów i innych ciężkich rzeczy. Nie mają idealnych warunków fizycznych do dresażu (to taki widowiskowy sport, w którym koń pod kierunkiem jeźdźcy wykonuje serie precyzyjnych tanecznych ruchów i figur) czy skoków przez przeszkody. Wyobraźcie sobie potężnego zapaśnika próbującego tańczyć w balecie – tak mniej więcej wyglądamy z Clyde'em.

Ja też nie jestem pewna, czy mam idealne warunki fizyczne do aktualnej sytuacji życiowej. Przy moim wzroście mogłabym mieć na imię Tyczka. I spójrzmy prawdzie w oczy: zabawa figurkami koni z kolekcji Breyera na miniaturowym parkurze, który mam w pokoju, czy chodzenie w bryczesach do szkoły mogły być rozczulające, kiedy byłam w czwartej klasie, ale w siódmej to już zdecydowanie graniczy z dziwactwem. (Na moje usprawiedliwienie: 1) to tylko takie ćwiczenie z wizualizacji! 2) bryczesy wynaleziono znacznie wcześniej niż na przykład spodnie do jogi. Styl sportowy może mieć różne wersje)*.

Mało mnie obchodzi, że w szkole uważają mnie za zbikowaną na punkcie koni. Ja myślę, że trzeba mieć bzika, żeby nie kochać tych stworzeń. To moja pasja i będę się tego trzymać.

Niestety Clyde należy do mnie tylko w te dni, kiedy mam lekcje jazdy. Mojej rodziny nie stać na kupno konia, w odróżnieniu od rodziców innych dziewczyn z Oakwood, bo one praktycznie urodziły się w stajni. Musimy więc z Clyde'em jak najlepiej wykorzystywać czas, który mamy dla siebie.

Clyde Lee to „tylko” koń szkółkowy, ale i tak jest największym szczęściem, jakie spotkało mnie w życiu. W dni, kiedy

* Komu potrzebne spodnie do jogi? Bryczesy są elastyczne i mają zamszowy lej, taką wstawkę, żeby nie ślizgać się w siodle, a z wysokimi butami do jazdy wyglądają superszykownie. Szczyt marzeń każdej #Koniaro!

mam lekcje jazdy, pędzę ze szkoły do domu (galopem) i wbiegam po schodach do siebie tak szybko, jak na to pozwalają moje niezdarne nogi.

Do już wspomnianych bryczesów, które mam na sobie mniej więcej od siódmej rano, zwykle dobieram ulubiony T-shirt do jazdy – z napisem SIANO NA GŁOWIE. Zaplatam kędzierzawe włosy w dwa ciasne precelki, wciągam buty do jazdy i zakładam kask obity welurem. Tadam, gotowa!

Średnio na dwie godziny przed treningiem.

– Niezła przyłbica, Wills! – Ten żart wydaje się tacie tak samo zabawny za każdym razem, kiedy go powtarza. W ogóle cały strój i sprzęt do jazdy noszony przez #Koniary i ich wierzchowce nieodmiennie go śmieszą. Mnie za to śmieszą jego szerokie szorty z kieszeniami i tatusiowe adidas.

Dodam, że właściwie mam na imię Willa, ale w całym wszechświecie występuję jako Wills, tak jakby wymówienie tej jednej dodatkowej sylaby było dla wszystkich nadludzkim wysiłkiem. (Taka Amara ma nawet i m i ę kojarzące się z lotem. Powiedźcie głośno: Amaaaara. A teraz: Wills. Pac!)

Ale kiedy już jesteśmy razem w stajni, Clyde’a guzik obchodzi, jak mam na imię i ile razy delikatnie ściskam jego boki łydkami, prosząc go usilnie, żeby się wreszcie ruszył. Chce stać tam, gdzie stoi. Dokładnie w tym miejscu. Przez całą wieczność.

Jeszcze raz klikam na niego językiem.

Nic z tego. Pochyliłam się w siodle i ściągam prawą wodzę, w nadziei, że jeśli się trochę obróci, to w końcu zaskoczy.

– No, staruszkę – szepczę, bo czuję na sobie nagłący wzrok Amary. – Wiem, że potrzebujesz czasu dla siebie, ale czy to musi być teraz?

Najwyraźniej musi.

– Mam na wybiegu przysmaki – kuszę po cichu. – Marchewki! Jabłuszka! Wszystkie mogą być twoje!

– Uwaga! – Amara zakręca do drugiego podejścia i tym razem woła bardziej świdrującym głosem.

Przymierza się do skoku przez stojący na środku ujeżdżalni okser – przeszkodę złożoną z dwóch par stojaków, które można rozstawić na kilka sposobów, z zawieszonymi drągami w paski. Teraz pierwsza para jest nieco niższa od drugiej.

Dokładnie tam zaparkował Clyde. Ponieważ uczę się jeździć dopiero od paru miesięcy, ja i mój koń mamy surowy zakaz zbliżania się do oksera.

Powinniśmy pracować na zupełnie płaskich przeszkodach. Georgia, наша instruktorka, układa na ziemi kilka drewnianych drągów, a Clyde i ja ćwiczymy chody, tempo i postawę, a jednocześnie osławajamy się z pojęciem skoku na sucho, bez skakania.

A kiedy prawdziwi skoczkowie podchodzą do skoków przez prawdziwe przeszkody, my musimy natychmiast schodzić im z drogi. Georgia wbija nam to do głów od pierwszego dnia. Żelazna zasada numer jeden, do zapamiętania raz na zawsze. W przeciwnym razie ktoś może ucierpieć.

Albo – co gorsza – rozzłościć Amarę. Która właśnie kolejny raz musi nas ominąć. (Uch!) Teraz nawet Srebrny Promień wpatruje się we mnie z rozdętymi chrapami.

I wtedy, jakby tego było mało, słyszę niski, donośny głos:

– Z życiem, Wills, z życiem!

Boziu, to mój tata.

Teraz wszyscy obecni w Oakwood – Georgia, inne trenujące dziewczyny, stajenni, garstka rodziców pstrykających zdjęcia telefonami, A m a r a, a nawet (słowo daję!) Srebrny Promień, zwracają oczy na mojego tatuńcia, który ochoczo „dopinguje” mnie zza ogrodzenia. OMG.

– Blokujesz ruch, mała!

O nie, Luis Valdez i Gray Dawson też już się gapią! (To jedyni chłopcy, którzy trenują w Oakwood. Są o klasę wyżej ode mnie i nie mają pojęcia o moim istnieniu, a ja staram się to odwzajemniać. Poza tym, jeśli na nich spojrzę, to od razu zaczerwienię się jak burak, z czym nie jest mi specjalnie do twarzy).

Pochyliam się do ucha Clyde’a i próbuję ukryć rumieniec w jego czarnej grzywie.

– Clyde, wyznam ci pewien sekret – sapię. – Tylko ty jeden na całym świecie możesz mnie teraz uratować. Wszyscy się na nas gapią. Wiesz, co to jest „wyrzutek społeczny”?

Clyde nie reaguje, więc zakładam, że odpowiedź brzmi „nie”. Mój koń za bardzo wczuł się w rolę nieruchomej rzeźby z lodu.

Amara jeszcze raz naprowadza konia na pozycję.

– Georgio? – szczebiocze słodko. – Wills chyba nie uważa.

Zaraz, to Amara wie, jak mi na imię? A, no tak. Tata je właśnie wykrzyczał na całą ujeżdżalnię.

– Wills, pamiętaj, czego się nauczyłaś – włącza się Georgia. Nabieram powietrza i z całej siły próbuję się skupić.

– Kłus – rzucam komendę, mocno przyciskając łydki do boków Clyde’a i przenosząc ciężar ciała do przodu w ostatniej, desperackiej próbie ocalenia nas przed totalną kompromitacją.

Jakimś cudem Clyde rusza wreszcie kłusem. Może tym razem dałam mu bardziej stanowczą komendę, może się skusił na obiecane jabłko, a może po prostu boi się Amary tak samo jak ja. W każdym razie zjeżdżamy jej z drogi dosłownie w ostatniej sekundzie. Ufff!

Amara i Srebrny Promień galopują ku przeszkodzie – Amara w pólśladzie unosi się nieco w siodle. Zbiera wodze i pochyla się

nad szyją swojego szlachetnego konia, który z gracją unosi nogi, i razem zaczynają szybować w powietrzu... majestatycznie... magicznie... bez wysiłku...

Wszyscy obecni patrzą jak urzeczeni. Wstrzymuję oddech. Cały świat zwalnia, a ja pochylam się i przesuwam w siodle, w wyobraźni szybując razem z nimi.

Tylko że ja się naprawdę poruszam. Wcale nie w wyobraźni.
– Aaaaaaa!

Clyde zrywa się do biegu za Srebrnym Promieniem.

Najwyraźniej wiedziony lękiem, że coś ważnego go ominie, mój koń postanawia porzucić nudne płaskie przeszkody i rusza z kopyta. Zbliżamy się do oksera, a ja chyboczę się w siodle i ledwo trzymam wodze, kiedy nagle stopa wysuwa mi się niezdarnie ze strzemiesienia.

Przechylam się i zjeżdżam na bok po skórzanym siodle. Hala przekrzywia mi się przed oczami, a Clyde galopuje dalej, stukając wielkimi jak pizza kopytami.

– Prrr! Stój! – krzyczę. Napinam mięśnie brzucha i próbuję złapać wodze, bo zwisam już prawie do góry nogami.

I kiedy Clyde już-już wyciąga szyję do gigantycznego skoku, który może się skończyć katastrofą, ni stąd, ni zowąd nareszcie mnie słucha.

Szszszuuuu!

Daje po hamulcach, zatrzymuje się i obraca w lewo.

Tymczasem moje ciało, przegapiwszy sygnał „stop”, wciąż w pełnym pędzie odrywa się od siodła i – uuuiiiiiiii! – przelatuje nad górną belką oksera.

A potem w piach. Pac!

.

.

.

Mój pierwszy skok!

Tytuł oryginału: *Horse Girl*

Copyright © for the text by Carrie Seim, 2021

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

No part of this book may be used or reproduced in any manner for the purpose of training artificial intelligence technologies or systems. This work is reserved from text and data mining (Article 4(3) Directive (EU) 2019/790).

This edition published by arrangement with Penguin Workshop, an imprint of Penguin Young Readers Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Cioch, 2025

Copyright © for the illustrations by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

wydanie I

ISBN 978-83-8150-720-2

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

konsultacja merytoryczna: Zuzanna Grabowska

korekta: Jolanta Gomółka

skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga

druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).



**Do szkoły chodzi w bryczesach,
na półce ma figurki słynnych koni wyścigowych
i najchętniej nie wychodziłaby ze stajni.
Poznajcie Willę – czystej krwi #Koniare!**

Od niedawna trenuje w klubie jeździeckim. I już wie,
że nie jest łatwo być jedyną początkującą w grupie.
Zwłaszcza gdy ma się przeciwko sobie Amarę, samozwańczą
królową #Koniar. Na szczęście Willa nie jest z tych,
którzy dają się łatwo wysadzić z siodła. No, chyba
że akurat noga wypadnie jej ze strzemienia...

Gdy Willa zaczyna dostawać tajemnicze liściki,
intryga rusza z kopyta. Czyżby naprawdę komuś
na niej zależało? A może ktoś robi ją w konia?

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8150-720-2



9 788381 507202 >

wydawnictwodwiesiostry.pl

